



ANNA KLEJZEROWICZ
ZŁODZIEJ DUSZ

OPOWIEŚCI NIESAMOWITE

ARMORYKA

Anna Klejzerowicz
ZŁODZIEJ DUSZ

Anna Klejzerowicz

ZŁODZIEJ DUSZ

opowieści niesamowite

**Armoryka
SANDOMIERZ 2009**

Redaktor: Władysław Kot
Projekt okładki: Juliusz Susak

Opowiadanie *Złodziej dusz*, w wersji skróconej, ukazało się w magazynie „Cienie i Blaski”, 2007©Marquard Media Polska. Opowiadania *Kocur*, *Lawina*, *Współpasazer*, *Nocny tramwaj*, *Pozytywka*, *Kasia* ukazały się w magazynie „Cienie i Blaski”, 2007©Marquard Media Polska.

Opowiadania *Dom pod lasem*, *Zagadka*, *Zjazd*, *Mieszkanie na sprzedaż* ukazały się nakładem Wydawnictwa Edipresse, 2007©Edipresse Polska S.A.

Copyright © 2009 by Wydawnictwo
i Księgarnia Internetowa ARMORYKA

Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
tel (0-15) 833 21 41
e-mail: wydawnictwo.armoryka@interia.pl
<http://www.armoryka.strefa.pl/>

ISBN 978-83-7639-007-9

MGŁA

Dzwonek zerwał mnie ze snu o świcie. Długi, ostry, jakby rozpaczliwy... Spojrzałam na szarzejący prostokąt okna nad głową: nie było już całkiem ciemno, ale do wschodu słońca daleko... Dzwonienie nie ustawało. Nikt tak nie wydzwania o tej porze bez istotnego powodu. Dlatego zdecydowałam się wstać, nałożyć szlafrok i kurtkę, wyjść na zewnątrz, do furtki...

Kupiłam ten dom niedawno. Leżał na końcu niewielkiej wioski, w dolince, na skraju lasu. Uciekłam tu przed światem, przed nękającymi mnie demonami mego nieudanego życia, przed samą sobą... Myślałam mgliście – zacznę wszystko od nowa... Nie miałam pojęcia jak, ale to miejsce wydawało mi się do tego stworzone. Taka cisza, taki spokój... Niemal dziewiczna przyroda, blisko, na wyciągnięcie ręki... Lasy i wzgórza, oddzielające miejscowość od cywilizacji, pogoni za złudzeniami; ta wioska, jak z innego świata, nawet ludzie inni niż wszędzie: zamknięci w sobie, spokojni, z dystansem. Tak jakby wszyscy – jak ja – znaleźli tu swój azyl, swoją samotnię...

Gdy z trudem odryglowałam skrzypiące drzwi, powiało

chłodem. Jesień. Wilgotne powietrze wdarło się w moje płuca, przylgnęło do ciepłej od snu twarzy. Wzdrygnęłam się...

Przy furtce stała jakaś postać, oparta o sztachety, wczepiona w nie palcami. Podeszłam bliżej. Kobieta. Sprawiała wrażenie zamroczonej, może pijanej...

– Słucham – odezwałam się niechętnie. – Pani do mnie?

Nie odpowiedziała; przyglądała mi się dłuższą chwilę, jakby w niemym zdumieniu. Była upiornie blada, tyle tylko zdołałam zauważyć w zamglonej szarówce...

– Pani do mnie? – powtórzyłam, zniecierpliwiona.

– Ja... – odezwała się wreszcie schrypniętym głosem. – Ja tu mieszkam...

– Myli się pani! – odparłam, teraz już naprawdę z irytacją. Byłam śpiąca i marzłam. – To ja tutaj mieszkam. To jest mój dom, proszę pani.

Byłam pewna, że – pijana albo naćpana – pomyliła posejsje. Jakaś degeneratka... W tym momencie dostrzegłam jednak, w jaśniejącym powoli powietrzu – a może moje oczy przywykły po prostu do szarości – coś jakby zadrapania i krew na jej twarzy i czole... Przestraszyłam się.

– Czy można pani w czymś pomóc? – wykrztusiłam.

– Ja tu mieszkam... – powtórzyła z uporem.

– Nie, nie mieszka tu pani – zaczęłam przekonywać ją gorączkowo, jakbym bała się uwierzyć w jej słowa. – Ale może mogłabym gdzieś zadzwonić? Kim pani jest? Jak się pani nazywa?

Cisza. Dzwoniąca w uszach, pełna napięcia cisza. Kobieta uniosła głowę, spojrzała mi prosto w twarz. Nasze oczy spotkały się i znieruchomiały... Patrzyła na mnie pusto, bez emocji, lecz swoim wzrokiem przykuwała jakby moje spojrzenie. Nie mogłam oderwać oczu od jej oczu... Aż w końcu poczułam zawrót głowy. Dzwonienie w uszach nasiliło się, mgła zgęstniała. Świat skurczył się, ograniczył tylko do źrenic tej kobiety... Dalej już nic nie pamiętam. Musiałam chyba stracić przytomność...

Ocknęłam się w lesie. Byłam sama. Nadal było ciemno, nawet jeszcze ciemniej, może dlatego, że wokół, jak okiem sięgnąć, rosły drzewa, tysiące drzew... Z trudem rozróżniałam ich kształty. Poprzez nagie gałęzie przeświecało tylko blade światło księżyca... Dlatego pomyślałam sobie w pierwszej chwili, że upłynęło niewiele czasu. Byłam w szoku; dopiero po dłuższej chwili zaczęłam zastanawiać się, co się właściwie wydarzyło... Z trudem podniosłam się. Moje nogi drżały, w całym ciele czułam ból. Tępy, pulsujący ból. Uniosłam ręce do twarzy, poczułam wilgoć – inną niż ta wisząca w powietrzu; złowrogą, gęstą... Krzyknęłam, gdy z bliska przyjrzałam się swoim dłoniom: były lepkie od krwi... Jestem ranna, pomyślałam. Ktoś mi coś zrobił. Przypomniałam sobie kobietę u mojej furtki. Ona musiała to zrobić! Ale jak... i dlaczego?!...

Nie wiedziałam, gdzie jestem. Wciąż czułam ból i mdłości. Resztką sił powlokłam się jednak przed siebie...

Zaczynało świtać. Rozpaczliwie kluczyłam między drzewami i gęstymi, ostrymi krzakami, kierując się wyłącznie instynktem. Iść tam, gdzie jaśniej... tam drzewa się przersedzają... Ku krańcom lasu... Wielokrotnie upadałam, prosto w igliwie, martwe liście i mech. Podrapałam sobie twarz i ręce. Obtłukłam i tak już obolałe mięśnie. Byłam cała mokra. Łzy pomieszane z krwią płynęły mi po twarzy. Wołałam pomocy, mój głos wsiąkał jednak w ciszę i mgłę, jakby tłumiony wilgotną gazą. Nikt mnie nie słyszał. Brnęłam jednak dalej, z wysiłkiem, przed siebie...

Kilkakrotnie ponownie zapadałam w ciemność i pustkę, z twarzą w zbutwiałych liściach; po czym budziłam się z zimna i bólu. W swoich majakach wciąż widziałam niewyraźną postać tamtej kobiety... Księżyc bladł. Szarzało... Cud nastąpił, gdy już traciłam nadzieję. Chciałam poddać się, zasnąć... Ale nagle zobaczyłam, że las się przersedza. Ostatkiem sił dobrnęłam do jego skraju...

Nagle znalazłam się na drodze. Znajomej drodze. Drodze do domu. Wzdłuż niej, z okolicznych łąk podnosiła się mgła...

Zataczając się jak pijana szłam szybko, potykając się, byle przędzej! Byle znaleźć schronienie w bezpiecznych czterech ścianach. Zabarykadować się, schować, owinąć w ten dom jak w kokon... Przemknęło mi przez myśl, że prawdopodobnie zastanę dom okradziony, splądrowany, ogołocony ze swoich rzeczy. Ale nie przejmowałam się tym, nie teraz. A może to nawet lepiej? Zapomnieć, zerwać ze wszystkim, co było; stać się kimś innym... Minęłam znajomy modrzew, potem jeszcze dwa młode świerczki. Zaraz za nimi ujrzałam początek swojego ogrodu, szerniały ze starości drewniany płot... Furtka...